

GÓRSKI KARABACH - ENERGETYCZNA BECZKA PROCHU NA KAUKAZIE [ANALIZA]

O tym jak ważne dla prawidłowej egzystencji obydwu republik są niezakłócony przesył nośników energii, dostęp do surowców energetycznych oraz bezpieczeństwo energetyczne wiedzą wszyscy przedstawiciele tamtejszego życia publicznego. Trwające walki o Górski Karabach naruszają stabilność regionu również w tych aspektach. Wpływają także na sytuację energetyczną wielu innych istotnych graczy, zainteresowanych aktualnymi wydarzeniami na Kaukazie Południowym.

Mroczne i zimne lata

„Ciemność”, „głód”, „zimno”, „zło”. Na pytanie o obraz kraju z pierwszej połowy lat 90. przeciętny Ormianin odpowiada takimi słowami. W latach 1991 – 95, niedługo po odzyskaniu niepodległości, postsowiecka republika przeszła głęboki kryzys energetyczny. Przyczyn było kilka, ale jak to zwykle bywało w ostatnich trzech dekadach kluczową była konfrontacja o Górski Karabach.

Wszystko zaczęło się od oddolnego, organicznie rozkwitającego ruchu karabachskiego, który wyewoluował do Pan-Ormiańskiego Ruchu Narodowego. Ta najistotniejsza wówczas organizacja polityczna regionu, reprezentująca ludność ormiańską (95% mieszkańców terytorium), obrała sobie za cel wyrwanie Artsakh (używana przez Ormian inna nazwa Górskiego Karabachu) spod jurysdykcji Azerbejdżanu i włączenie w granice Republiki Armenii. Brak porozumienia pomiędzy zainteresowanymi stronami był zarzewiem wieloletniej wojny o te terytoria.

Armenia, której system energetyczny przez dekady funkcjonował pod prężeniem Związku Sowieckiego został zaprojektowany jako integralna część sieci energetycznej Zakaukazia, ze względu na konflikt została odcięta przez Azerbejdżan od dostaw gazu. Przesył surowca przez rurociąg, którego bieg rozpoczynał się w Turkmenistanie został w 90% ograniczony przez sąsiada ze wschodu. Pomimo powstałych przeszkód Ormianie nie poddawali się w poszukiwaniu innych źródeł gazu. Podjęto nawet próbę skierowania rury z Gruzji. Finalnie i w tym przypadku operacja ta się nie powiodła. Od stycznia do marca 1993 r. azerscy sabotażyści siedmiokrotnie wysadzali gazociąg, który mógł stać się odpowiedzią na najpoważniejsze bolączki Armenii. Na problemy z zaspokajaniem potrzeb energetycznych nałożyło się również wyłączenie bloków elektrowni jądrowej Metsamor. W okresach szczytowych moce atomowe odpowiadały za wytworzenie połowy konsumowanej energii.

Luka w systemie elektroenergetycznym spowodowała zapaść w wielu obszarach. Poza brakiem dostępu obywateli do energii, zmagano się również z niedoborem żywności. Ormianie, aby dostać chleb często zmuszani byli wyczekiwać w kilkudniowych kolejkach. Mieszkańcy stolicy – Erywania – w czasie zimy 1994 – 95 mieli dostęp do energii elektrycznej tylko przez 1 – 2 godziny dziennie. W sieci można natrafić na relację ówczesnego szefa rządu Armenii. Chosrow Harutiunian mówił, że „sytuacja, z którą mamy do czynienia bardziej przypomina katastrofę, niż kryzys”. Wieczorami on i członkowie jego gabinetu wielokrotnie musieli korzystać z lamp naftowych, aby móc kontynuować pracę.

Zdolność przemysłowa zmalała o połowę, produkcja krajowa brutto przez pierwszych 5 lat postradzieckiej dekady spadła o 2/3. Stopa bezrobocia osiągnęła apogeum. Dwóch na trzech zdolnych do pracy Ormian nie mogło znaleźć zatrudnienia. Azerowie nie mieli w zamiarze ułatwić życia znieawidzonym sąsiadom i nadal blokowali dostęp do tak potrzebnych surowców.

Na ratunek przyszła dopiero jedyna w historii świata ponownie uruchomiona elektrownia jądrowa, Metsamor. Jesienią 1995 r. ponownie wprowadzono do sieci prąd z bloku nr 2, który nadal funkcjonuje. Aktualnie siłownia odpowiada za 1/3 krajowego miks. O znaczeniu tej jednostki wytwórczej dla ormiańskiego bilansu energetycznego wie doskonale strona azerska. Jeszcze w tym roku można było słyszeć groźby płynące z Baku mówiące o potencjalnym ataku na Metsamor. Eksperci wskazują, że cel mógłby zostać obrany i ostrzelany za pomocą rakiety LORA ziemia-ziemia, która Ministerstwo Obrony Azerbejdżanu zakupiło od sprzymierzonego Izraela. Na szczęście na deklaracjach tylko się skończyło.

Energetyczna proxy war

Republika Azerbejdżanu jest 24. największym producentem ropy naftowej na świecie. 90% eksportu kraju stanowi gaz ziemny. Dzięki swoim rurociągom to azjatyckie państwo jest strategiczną bramą dostępu do ropy i gazu w regionie Morza Kaspijskiego oraz elementem wzmacniającym bezpieczeństwo energetyczne Europy.

Kraj odgrywa również coraz istotniejszą rolę odgrywa w zapewnieniu dostępu do surowców energetycznych dla Turcji. Przy okazji odbywa się to kosztem Rosji. Spadek dostaw gazu przez Gazprom w pierwszym półroczu 2020 r. wyniósł ok. 4 mld m³. Z drugiej strony w ciągu ostatnich 2 lat Azerbejdżan wpompował do Turcji 7 mld m³ gazu. Zaognienie relacji rosyjsko-azerskich może spotęgować powstawanie „Południowego Korytarza Gazowy”. Budowa nowej magistrali jest inicjatywą Komisji Europejskiej. Projekt wspierają finansowo także Stany Zjednoczone w ramach polityki budowania przeciwwagi wobec rosyjskich sieci tranzytowych w Europie. Zdolność transportowa rurociągu ma wynieść docelowo nawet 120 mld m³ gazu kaspijskiego rocznie, czyli mniej więcej równowartość planowanej przepustowości Nord Stream 2. Dmitrij Marinczenko, analityk agencji ratingowej Fitch w wypowiedzi dla Reutera powiedział, że „wraz ze wzrostem importu LNG do Europy, rozpoczęcie dostaw gazu z Azerbejdżanu prowadzi do zaostrenia rywalizacji z Rosją”. Kreml bacznie obserwuje poczynania azersko-tureckiego aliansu, a trwający konflikt o Górski Karabach może tylko spowodować intensyfikację działań Federacji Rosyjskiej w celu zagrożenia krytycznej infrastruktury energetycznej Azerbejdżanu.

Istotną funkcję w politycznym lobbowaniu na rzecz projektu oraz jego realizacji pełnią Turcy. Uniezależnienie od dostaw „błękitnego paliwa” z Rosji jest jednym z priorytetów prezydenta Erdoğan. Dodatkowo, już dziś Ankara czerpie ogromne profity z tytułu opłat tranzytowych za ropę i gaz płynące ze wschodu na zachód. Ewentualna groźba zniszczenia sieci połączeń energetycznych wzmaga potrzebę większego zaangażowania Turcji w spór, ponieważ finalne rozstrzygnięcie korzystne dla Azerbejdżanu leży w jej interesie. Z kolei wzmacnianie pozycji sojuszników Turcji na europejskim rynku energii może poważnie zagrozić wpływom rosyjskim.

Po pierwsze - bezpieczeństwo dostaw

Konflikt o terytoria Górskiego Karabachu znajduje się zresztą w orbicie zainteresowań wielu państw świata. Co ciekawe, linia podziału sojuszników zwaśnionych stron - Armenii i Azerbejdżanu - nie przebiega tak jednoznacznie jak by się wydawało. Po stronie Ormian stoją Stany Zjednoczone, Rosja (choć to nie takie oczywiste, jak dotychczas), Arabia Saudyjska, a po przeciwnej stronie - azerskiej - opowiadają się, zaangażowana bezpośrednio w spór Turcja, skonfliktowany z nią Izrael oraz Pakistan, który jako jedyny nigdy nie uznał państwowości Armenii. Niemniej oficjalne stanowiska państw płynące z wielu kierunków globu nie oznaczają, że interesariuszom zależy na utrzymywaniu się sporu.

Ostatecznie przecież, chociażby Rosja czy Stany Zjednoczone mają silne powiązania energetyczne z Azerami i nie będą chcieli na dłuższą metę kontynuacji dotychczasowych walk.

Republika Azerbejdżanu większość swojej gospodarki opiera na sektorze wydobywczym. Swoją aktywność w tym kaukaskim kraju prowadzi wiele międzynarodowych firm. Na początku XX wieku w Baku było 167 firm naftowych, z których co ciekawe 55 było ormiańskich. Wydobycie podstawowego surowca handlowego Azerbejdżanu – ropy – znacznie wzrosło po drugiej wojnie światowej, szczególnie w wyniku dostaw do aliantów na froncie wschodnim (w tym przypadku do ZSRR). Pod koniec wojny o Górski Karabach w 1994 roku Azerbejdżan podpisał „Kontrakt Stulecia” z 11 głównymi koncernami naftowymi z ośmiu różnych krajów. Do dziś wiele z nich prowadzi tam swoje interesy.

Co najistotniejsze, Azerbejdżan strategicznie organizuje przejście kilku rurociągów transportujących ropę i skroplony gaz ziemny z Rosji i regionu kaspijskiego do Europy i Turcji. Pomimo, że żaden z tych rurociągów nie przechodzi przez obszar Górskiego Karabachu, właśnie z powodu napięć i historycznych starć z Armenią, to wieloletnie konflikty często stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego wielu globalnych graczy. Z tego powodu azerskie firmy i rząd zostały zmuszone do zmiany trasy tych głównych rurociągów przez Gruzję. Jeśli spojrzymy na mapę nitek naftowych i gazowych, zobaczymy, że gdyby przechodziły przez Armenię, trasa byłaby krótsza. Ale nie było to możliwe z powodu naturalnej wrogości tych państw.

Spółeczność międzynarodowa i zainteresowane koncerny naftowe koncentrują się na Górskim Karabachu, aby nie odwracać uwagi Azerbejdżanu od zajmowania się wydobywaniem paliw, które dostarcza. Dyplomatyczne zabiegi pokojowe mają na celu przede wszystkim ochronę gazociągów i ropociągów przed jakimkolwiek przestojem lub kryzysem wywołanym przez walki. Dla przykładu, na początku października walki rozprzestrzeniły się na azerskie miasta w pobliżu południowego korytarza gazowego. Wówczas przedstawiciele British Petroleum w Azerbejdżanie, członka konsorcjum przedsiębiorstw zaangażowanych w projekt, komunikowali Reuterowi, że idzie on dalej zgodnie z planem.

Rosyjskie rury pod ostrzałem

Wojna o Górski Karabach w związku z krytycznym położeniem rur dostarczających gaz z Rosji do Armenii, a także przewody poprowadzone przez region objęte działaniami wojennymi, generuje poważne problemy dla Kremla. Gazprom Armenia, dostawca i dystrybutor gazu ziemnego w Armenii, odpowiada za włączenie spornych terytoriów do swojej sieci dystrybucji gazu. Proces ten nie jest jednak łatwy i napotyka wiele przeszkód.



Jak widać na załączonej mapie sieci gazowych Gazpromu w regionie Armenii i pobliskich terytoriów, konflikt o Górskich Karabach implikuje bezpieczeństwo dostaw paliwa do kraju w niewielkim stopniu. Kluczowe znaczenie mają jednak połączenia pomiędzy Górskim Karabachem a azerską eksklawą – Nachiczewańską Republiką Autonomiczną – poprowadzone zarówno przez tereny objęte walkami, jak i samą Armenię.

W połowie lipca Gazprom Armenia ogłosił, że w wyniku działań wojennych uszkodzeniu uległy gazociągi w prowincji Tawusz. W wyniku starć kilka miejscowych osad straciło dostęp do gazu. Sieć, którą zarządza Gazprom Armenia zaopatruje w paliwo 95% odbiorców krajowych. Jest to jeden z najwyższych wskaźników tego typu na świecie. Rosyjski monopolista planuje kolejne inwestycje infrastrukturalne. Do 2030 r. przepustowość rosyjskiego gazu ziemnego ma wzrosnąć do 300 mln m³, a koszt projektu ma wynieść 174 mln dram armeńskich. Kremlowi, który obawia się konkurencji ze strony irańskich zakusów wobec Armenii, bardzo zależy na utrzymaniu dominacji na rynku sojusznika. Bez stabilności regionalnej nie będzie to możliwe.

Zamiana miejsc

Chociaż do niedawna walki o sporne terytoria wywoływały ból głowy przede wszystkim u oficjeli ormiańskich, to dziś większy problem spowodowany eskalacją działań wojennych ma rząd w Baku. Podstawowym komponentem systemu energetycznego Armenii jest hydroenergetyka. Za całą resztę produkcji odpowiadają zakład Metsamor, źródła geotermalne i gaz pochodzący z Rosji. Dzięki temu, że prowadzona od lat polityka władz w Erywaniu skupiała się na uniezależnieniu wytwarzania energii od czynników zewnętrznych Armenia nie musi dziś martwić się o bezpieczeństwo energetyczne w takim stopniu, jak to miało miejsce jeszcze na początku lat 90. Poważniejszy kłopot mają Azerowie.

Odkąd ponownie w ostatnich latach trwa konflikt o Artsakh niepewność budżetowa Azerbejdżanu jest niezmienna. Według prognoz 56% wpływów do kasy państwa w 2020 r. ma pochodzić z sektora oil&gas. Założenia te będą musiały zostać jednak zrewidowane. Zwłaszcza dlatego, że projekt budżetu na bieżący rok przyjmował cenę za baryłkę ropy w wysokości 55 USD. Przez pierwsze dwa miesiące 2020 r. utrzymywała się ona na poziomie 60 dolarów, ale po globalnym lockdownie spowodowanym pandemią COVID-19 cena jednej baryłki azerskiej ropy spadła o niemal 30 dolarów. Nie bez znaczenia dla bezpieczeństwa dostaw surowców energetycznych jest sytuacja w Górskim Karabachu i odwrotnie. Z jednej strony konfrontacja o terytorium może poważnie zagrozić transferowi węglowodorów do zachodnich partnerów. Z drugiej strony, dzięki petrodolarom zarobionym na ich handlu wojsko Azerbejdżanu uzbrojone po zęby staje w szranki naprzeciw żołnierzom ormiańskim. Lecz jeśli bój będzie się przedłużał i eskalował, a dochody segmentu nafty i gazu spadną z powodu zniszczeń w infrastrukturze, to Azerowie mogą mieć nie lada kłopot z dalszym finansowaniem działań wojennych. Już 12 lipca 2020 r. w dystrykcie Tawusz konfrontacja militarna poważnie zagroziła projektom energetycznym.

Strategicznym, z perspektywy Baku, czynnikiem geopolitycznym dla bezpieczeństwa transportu paliw jest tzw. „szczelina Gandży”. Przez przesmyk o szerokości ok. 100 km nie przebiegają wyłącznie linie kolejowe czy autostrady łączące Azję z Europą, trasy zaopatrzenia wojsk USA i NATO, infrastruktura teleinformatyczna, przy okazji omijające Rosję. Na tych terenach, znajdujących się w bardzo bliskiej odległości wobec newralgicznych prowincji, położone są rury, przez które co roku płyną miliardy metrów sześciennych ropy i gazu. Władze Azerbejdżanu będą musiały się dobrze zastanowić, jak zabezpieczyć strategiczny komponent bezpieczeństwa państwa, gwarantujący mu pewny byt.

Piotr J. Gładysz